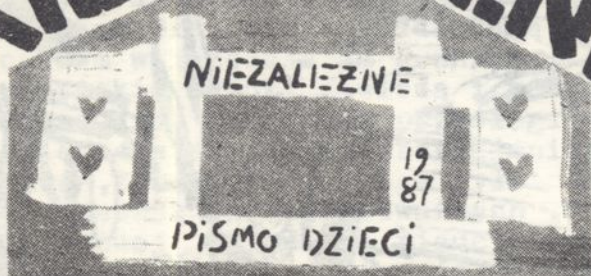


OKIENKO OKIENKO

numer 10
czerwiec
1987



List ze wsi o sarence

Mieszkamy w górach, po których bardzo lubimy wędrować. Często spotykamy dzikie zwierzęta. Staramy się poznać ich tajemnice, podpatrzyć którędy chodzą, co jedzą, czasami jakie mają kłopoty. Nie tylko my zachodzimy do domu zwierząt - lasu, one też nas odwiedzają, a nawet próbują z nami mieszkać.

c.d.na str.3



SPRAWA WIARY

Mama nauczyła cie pacierza i prowadziła w niedzielę do kościoła, kiedy byłeś mały. A teraz chodzisz na lekcje religii. Mówisz więc, że wierzysz w Boga. Pomyśl przez chwilę - co to znaczy wierzyć?

Jeśli ktoś komuś wierzy, to znaczy, że ma do niego zaufanie. Wierzyć w Boga, to znaczy mieć do Niego zaufanie. Zaufać, że stworzony przez Niego świat jest dobry, że dobrzy są stworzeni przez Niego ludzie, że i ty sam też jesteś dobry. Wierzyć - to zaufać temu, co dobre w świecie, w ludziach, w sobie. Zaufać, kiedy widzi się dużo zła wokoło i zna się własne złe czyny - to rzecz bardzo trudna. Ale wierzyć - to właśnie zaufać dobru. Więc kiedy zrobisz komuś coś złego - skłamięsz, uderzysz, dokuczysz, pomyśl sobie: zrobiłem źle i zaufaj, że możesz się poprawić. I kiedy tobie zrobi ktoś coś złego, wybac mu i zaufaj, że może on się poprawić. Bo ludzie są dobrzy, tylko często nie wiedzą, nie umieją, albo im się nie udało. Jeżeli wierzysz, czyli masz zaufanie do tego, co dobre w tobie i w innych - potrafisz się poprawić i potrafisz wybaczyć. To właśnie jest sprawa wiary.

Więc wierzyć to nie tylko chodzić w niedzielę do kościoła i odmawiać pacierz - to przede wszystkim starać się zobaczyć dobro wokół siebie - w uśmiechu mamy, w serdeczności taty, w przyjaźni kolegów, w blasku słońca, w zieleni drzew, w mruczeniu kota i w tysiąch innych rzeczy, które poznajesz wchodząc w życie. Wierzyć - to szukać dobra wokoło siebie i w sobie samym, i ufać, że to dobro jest silniejsze od zła. Zwycięzać zło dobrem - każdego dnia, przez całe życie - to właśnie jest sprawa wiary.

O WOJSKU I ODWADZE



Prawie każdy mały chłopiec chce być żołnierzem. Mieć mundur, karabin i czapkę z orzełkiem, maszerować na defiladzie. Strzelać do wroga i zwyciężyć go. Być silnym, odważnym i nie dać się nikomu pokonać. Ale kiedy ten chłopiec dorasta, zaczyna przyglądać się światu i zastanawiać się nad tym, co wokół siebie widzi. Wówczas to wojsko -razem ze swymi mundurami, orderami, czołgami i defiladami przestaje mu się wydawać takie piękne i takie -polskie. Dowiaduje się, że polskie wojsko może strzelać do Polaków -w dodatku bezbronnym -jak to się stało w roku 1956 w Poznaniu, a w roku 1970 w Gdańsku i w Szczecinie. Że wcale nie broni ono naszych granic przed obcymi, bo na polskiej ziemi przebywają obce-rosyjskie wojska i nikt im w tym nie przeszkadza. Dowiaduje się, że nad polskim wojskiem jest obce, rosyjskie dowództwo i że na jego rozkaz Polacy weszli do obcego kraju, Czechosłowacji, która chciała być wolna i rządzić się po swojemu.



Chłopiec dowiadyuje się także o stanie wojennym -dziwnej wojnie ,któ-
rą armia polska wydała własnemu narodowi . Kiedy młody Polak wie już
o tym wszystkim ,wówczas on sam musi iść do wojska .

Co się wtedy dzieje? Niektórzy myślą ,że w wojsku trzeba służyć
i basta ,to tak zawsze było i będzie . Inni jednak ,rozumiejąc ,że
wojsko nie służy ojczyźnie ,nie chcą być żołnierzami .

Szukają różnych sposobów ,żeby uniknąć wojska .Albo starają się
o zwolnienie lekarskie ,albo przedłużają studia ,aby wiek poborowy
przebił ,czasem wyjeżdżają za granicę ,żeby tam wojsko przeczekać .
A jeśli te wszystkie środki zawiodą i zostają żołnierzami wbrew swojej
woli -wówczas podczas składania przysięgi wojskowej na wierność Związ-
kowi Radzieckiemu -starają się przynajmniej poruszać bezdźwięcznie
ustami ,bo chcą ,żeby ta przysięga była . nieważna .

Znalazła się jednak garstka odważnych .Ośmielili się otwarcie odmó-
wić służby wojskowej ,składania nieuczciwej przysięgi ,choć wiedzą,
że czeka ich za to więzienie .Czynią to z różnych powodów . Jedni są
przeciwnikami wszelkiego wojska ,bo uważają ,że przemoc nie powinno
być wcale na świecie . Inni nie chcą służyć w takim wojsku ,które jest
używane przeciw bezbronnym ludziom i nie dba o polskie interesy

Przyjęli sobie za nazwę : "Wolność i pokój" -na znak
że tych dwóch rzeczy nie można rozłączyć .Bo pokój
bez wolności to znaczy poddanie się niewoli .

Przyzwyczajaliśmy się myśleć o żołnierzu ,że
zawsze jest odważny ,a o cywiliu ,tym ,który uch-
ła się od walki ,że jest tchórzliwy .

Tymczasem okazuje się ,że bywa i zupełnie
na odwrót .



List ze wsi o sarence



Dziś chcemy opowiedzieć wam o naszej wiosennej
przygodzie .

Wybraliśmy się do lasu wcześniej rano ,tak ,że uda-
ło się nam zejść wyjątkowo daleko od ludzkich osied-
li .Byliśmy zmęczeni wędrowką ,więc usiedliśmy na
zwalonym drzewie w miejscu starego wyrebu .Siedzie-
liśmy cicho zasluchani w to ,co mówi las .Śpiewały
ptaki ,gdzieś na starej jodle pracował zawzięcie
dzieciół .Wiatr próbował coś już zagrać na bezlist-
nych jeszcze gałązkach buczyny .

W pewnym momencie zwrócił naszą uwagę ruch w po-
bliskich młodych jodełkach .Przeglądaliśmy się nie
zbliżając ,lecz w końcu ciekawość wzięła górę i po-
woli podeszliśmy .

W małym zagłębieniu leżała malutka ,niedawno uro-
dzona sarenka ! Małość było urocze ,wielkości
ratlerka ,rude ,pomalowane w jasne plamy .
Tak się pomalowało ,żeby trudniej je było zauważyć
w zeszłorocznej trawie .Nie dotknęliśmy go ani nie
podeszliśmy bliżej .Wycofaliśmy się i teraz już
bardzo czujnie wypatrywaliśmy sarny -matki .

Nie trzeba było długo czekać .Od strony wiatru
i więc tak ,że nas nie czuła ,wyszła na polane du-
ża sarna i podeszła do swego dziecka .Trochę była
zaniepokojona ,bo zapach naszych śladów pozostał ,
ale w końcu uspokoiła się i zajęła się maleństwem .

To bardzo ważne ,by przy takich spotkaniach nie
dotknąć młodego zwierzątka ręką i nie zostawić za
dużo swego zapachu wokół niego .Zdarza się ,że do-
rosłe zwierze przestraszone ludzkim zapachem już
nigdy nie podejdzie do swego dziecka ,a to ozna-
cza dla niego tylko jedno-śmierć .Bardzo łatwo
przez nieuwagę spowodować takie nieszczęście .

Kiedy sarna odeszła paść się dalej i my po
cichu opuściliśmy polankę i wróciliśmy do domu .

To już koniec tej przygody .

Napiszcie do Okienka ,czy chcielibyście
przeczytać o innych naszych przygodach i o tym ,
jak żyje nam się na wsi .

A i B



Jestem miłą, starą ciotką. Pieke pyszne ciasteczka i bardzo lubię dzieci. Szczególnie takie mądre dziesięcio dwunastolatki, jakimi są moi siostrzeńcy i ich przyjaciele. Rok temu wpadliśmy na świetny pomysł: zrobimy taki mały obóz pod namiotami, zupełnie prywatny, na rozkosznej łące nad niewielką rzeką.

Dzieci było jedenaścioro: ośmiu chłopców i trzy dziewczynki. Do pomocy przydzielono mi dwóch maturzystów. Pysznie. Ja będę gotować, robić zakupy, a młodzi ludzie będą biegać swobodnie po lasach, kąpać się w rzece, śpiewać przy ognisku. Wspaniała wolność. Dzieci są tak drczone w szkole, tyle mają lekcji do odrabiania. Wszyscy nakoło mają do nich same pretensje. Więc ja im pozwolę robić to, co chcą, niech tylko powiedzą, co im się podoba. Bardzo szybko się okazało, że gotowanie i rąbanie drzewa dla całej tej czeredy to praca bardzo ciężka. Po zakupy trzeba było jeździć autobusem o szóstej rano, stać w kolejkach i dźwigać po dwadzieścia kilogramów. Nie można było się doprosić o wyszorowanie garów, więc wstydząc się za nich ukradkiem robiłam to sama.

Jednego ze starszych chłopców dzieci polubiły, drugiego nie. Zaczęły się kłótnie. Trzeciego dnia okazało się, że dziewczynki wyrzuciły swoją koleżankę z namiotu i zamieszkały z dwoma chłopcami. Trudno, jak wolność, to wolność, chyba we czwórke nic złego nie robią. Ale nie podobało się to reszcie, więc krzyczeli: "narzeczeni, narzeczeni" i wyciągali śledzie z namiotu.



Nikt nie miał pomysłu, co możnaby robić. Jeżeli trzech chłopców chciało się wykąpać, to dwóch wołało, żeby wybrać się do lasu, jeden był obrażony, bo nie gra się w karty. Dwie pary zakochanych zajmowały się tylko sobą, a porzucona dziewczynka beczała po kątach. Nie było śpiewów przy ognisku, bo nikomu nie chciało się zbierać chrustu. W namiotach panował nieopisany bałagan, a wszystkie syropy z apteczki zostały wypite.

Najchętniej to chodziliby do kina, a potem na lody, pod warunkiem, że autobusem, bo od chodzenia bolą nogi.



Po tygodniu wybuchł strajk. "ŻADAMY ZNIESIENIA POBUDKI!!!"
Ogromny afisz wisiał na okupowanym przez strajkujących namiocie. Oczywiście, jak na prawdziwym strajku odbyły się pertraktacje. Z jednej strony "komisja rządowa" z drugiej przedstawiciele obozu w asyście kolegów z wielkimi kijami w garści.

"Komisja rządowa" natychmiast zgodziła się na to żądanie. Od dzisiaj każdy śpi tak długo, jak tylko zechce. Przecież macie pełną wolność, no nie?

"My chcemy strajkować!!!" - wykrzyknął mój siostrzeniec. Za nim zerwała się reszta i groźnie wymachując kijami wrzeszczała: "ZRYWAMY ROZMOWY!!!!!!!!!!!"

Tego było już za wiele. Komisja strajkowa do tej pory twardo walcząca o realizację postulatu, wybuchnęła płaczem. "My chcemy żeby był porządek" - wyjąkała - "tak nie można żyć, to nie obóz, to żadne wakacje."

Zapadła martwa cisza. A później wszyscy zaczęli mówić naraz, jeden przez drugiego. No a potem podpisano porozumienie, dziwnie podobne do zwykłego regulaminu obozowego: kto ma kiedy wachtę, że posiłki są zawsze o tej samej porze, że ma być ognisko. Jednego młodzi ludzie sobie nie życzyli: sprzątanía w namiotach, no i pobudka nie była o siódmej, tylko trochę później. Ale jak większość chciała iść się kąpać, to reszta miała się podporządkować. Dziewczynki miały mieszkać osobno, chłopcy osobno.

No i już do końca obozu nie weszłam do kuchni. Nigdy nie przypuszczałam, że młodzi ludzie potrafią tak dobrze gotować!



KOLONIALIZM



Przeczytałam ostatnio w gazecie, że trzeba walczyć z kolonializmem i postanowiłam też się przyłączyć. Tyle, że ja przez kolonializm rozumiem wyjeżdżanie na kolonie letnie, czego nienawidzę.

W zeszłym roku było tak:

Zaraz na dworcu odbyło się coś w rodzaju kolczykowania prosiąt: obwiązano nam szyje jednakowymi chustami, żebyśmy się nie pogubili i nie pomieszali z innymi grupami. To było sensowne z punktu widzenia kadry, która do końca turnusu nie znała naszych imion i nazwisk i wołała nas po kolorach chust, dodając czasem dla uściślenia: "ty, piegusie" albo: "ty, grubasie" i.t.p.

Naprawdę była jedna dziewczyna - grubas, do tego straszna fujara, miała źle rozstawione łóżko i zawaliło się pod nią, więc już do końca turnusu wszyscy na nią mówili: "Beka" i jak chciała gdziekolwiek usiąść, to koleżanki wołały chórem: "oj, bo się zawali", ona zalewała się łzami, a wychowawczyni udawała, że tego nie widzi, bo nie chciało się jej sobie kłopotu.

Mieszkaliśmy w szkole, strasznie odrapanej i śmierdzącej, a ci, co byli tu już w zeszłym roku, rozpoznawali na ścianach swoje stare napisy, albo jakieś inne dziury sprzed lat. Najgorsze były niby-prysznice, gdzie wszystko było połamane i pogiete, pozrywane sitka, a umywalki zawsze zatłokane. Resztą i tak ciepła woda była tylko raz.



W jeziorze nie wolno było się kąpać, bo woda zakażona, a w lesie bawić, bo groziły pożary. Cały dzień siedzieliśmy na boisku przed szkołą, to się nazywało "opalanie", a pani robiła sweter na drutach, żeby sobie dorobić bo na koloniach mało płacą. Czasem szło się do kiosku z pamiątkami, gdzie wszyscy wydawali swoje pieniądze na różne ohydy.

Chciałam napisać list do mamy, żeby mnie stąd zabrała, bo się wykończy z nudów, ale się rozmyśliłam, bo ona, biedaczka, musi siedzieć w pracy i chciała jak najlepiej dla mnie.

Cały turnus szykowaliśmy akademię na 22 lipca i dyrektorka strasznie się przejmowała, żebyśmy dobrze wypadli, bo miała być wizytacja. Wiedłyśmy jakieś wiersze o niemieckim wrogu i o armii wyzwolicielce czyli radzieckiej, co kto pamiętał ze szkoły, bo w końcu wszystkie akademie i tak są o tym samym, bez względu na powód, z jakiego się odbywają. Akademia niby to nazywała się ognisko, ale wszyscy wiedzieli że to lipa i że żadnego ogniska nie będzie, a idzie tylko o to, żeby nazwa była inna niż w szkole.

Ale żadna wizytacja nie przyjechała, a w dodatku lał deszcz, więc tym bardziej nie było ogniska. Tylko najmłodsze dziewczynki, co jeszcze wszystko biorą na serio, koniecznie chciały wystąpić, więc z litości wysłuchaliśmy tej okropnej piosenki z "Czterech pancernych" w ich wykonaniu. A potem oczywiście wszyscy dostali nagrody za dobre wyniki w wypoczynku, czy jak tam to kierowniczka nazwała.

Dopiero jak już wracaliśmy, to w pociągu zrobiło się jakoś sympatyczniej, trochę gadaliśmy i śpiewaliśmy. Okazało się, że wszyscy są właściwie fajni, a te dziewczyny co najwięcej prześladowały "Rekę", teraz ją wyściskały i wycałowały i nawet nasza pani odzywała się całkiem do sensu.

Tylko, że nic nam już z tego nie przyszło, bo się rozstawaliśmy, więc było nam żal, że przez ten kolonializm trzy tygodnie tak beznadziejnie minęły, nie wiadomo właściwie dlaczego.

Kronika domowa

Każda rodzina ma swoją historię. A historia każdej rodziny - to mały kawałek historii Polski. Nieraz prawdziwszej niż ta, której odczytacie się w szkole. W tej historii wszystko jest ważne: urodziny, przeprowadzka, zmartwienia i kłopoty, radości dnia dzisiejszego, wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. Oprócz słów mogą też w niej być inne świadectwa dziejowe: na przykład rysunki czy fotografie, ale także bilet autobusowy z ważnej wycieczki, zasuszony kwiatek z ważnego bukietu, a nawet papiererek od ważnego cukierka. /Każdy taki eksponat musi być, oczywiście, opisany/. Historię rodzinną można spisywać na bieżąco, ale można też urządzać wędrówki w przeszłość - w dawne rodzinne dzieje: o dziadkach i pradziadkach, o tym, jak rodzice byli mali, o tym, co zdarzyło się w domu pięć albo dziesięć lat temu.

A więc - namawiamy - postaraj się o jakiś solidny zeszyt i zostań dziejopisem swojej rodziny.

ROZMOWA O TYCH ZE WSI...

Jakub:

Moja ciocia mówi, że tym ze wsi za dobrze się powodzi i dlatego jest nam w mieście tak źle. Ci ze wsi przyjeżdżają do nas wykupywać wszystko ze sklepów, a sami żywność sprzedają na rynku za straszne pieniądze. Moja ciocia mówi, że im się w głowach poprzewracało, budują sobie normalne łazienki - takie jak w mieście i każdy musi mieć traktor. Ale i tak nie chce im się pracować na polu i uciekają do miasta. Dlatego nie ma mieszkań, wszystko idzie dla tych ze wsi.

Zosia:

Twoja ciocia gada bzdury! Mój dziadek moja babcia mieszkają na wsi. Jeżdżę do nich co roku i wiem, jak jest na wsi. Tam ludzie bardzo ciężko pracują. Moja babcia mówi, że ziemi i zwierząt nie można oszukać i pracować byle jak. Na wsi pracuje się cały dzień, a nie na godziny jak w mieście. Dzieci, chociaż chodzą do szkoły muszą też razem pracować z rodzicami w gospodarstwie. I ciągle brakuje wszystkiego, co pracę może ułatwić. Traktor nie jest potrzebny do zabawy, tylko do pracy. A mówić, że się komuś przewróciło w głowie, bo chce się po pracy wykapać i mieć łazienkę, to po prostu wstyd.

Jarek:

Često dzieci z miasta myślą, że dzieci ze wsi są gorsze, bo mają gorsze ubrania, albo nie mają komputera albo czegoś takiego co mają dzieci w mieście. Dzieci z miasta nie znają dzieci ze wsi a słuchają, co mówią niektórzy dorośli, tacy na przykład, jak ciocia Jakuba. Ja też mówiłem "wiochmen" i jak ktoś miał stare ubranie to mówiłem, że się ubrał wieśniaczko. Ale kiedy zaprzyjaźniłem się ze Sta Stasiem Brodą, przestałem tak mówić. Staśka poznałem w zeszłym roku na wakacjach, kiedy byłem na wsi. Stasiak ma tyle lat co ja, ale już dużo pracuje w swoim gospodarstwie i umie zrobić różne rzeczy, o których ja nie mam zielonego pojęcia. J byłem przy nim całkiem głupi. Kiedy chciałem mu pomagać, on musiał mnie wszystkiego uczyć. Ale on nie tylko zna się na pracy w gospodarstwie, on też przeczytał więcej książek niż ja i wie różne rzeczy, o których ja nie mam pojęcia. To prawda, że komputera nie widział na oczy, ale co to w końcu za sztuka nauczyć się obchodzić z komputerem. Jak przyjedzie do mnie, to go nauczę. Bardzo lubię tego Staśka Brodę i dam teraz w zęby każdemu, kto by powiedział na niego "wiochmen" albo się inaczej podśmiewał. Ja często teraz sobie myślę, że wolałbym mieszkać na wsi niż w mieście. Miałbym swój dom, zwierzęta, konia i pracowałbym u siebie.



RAMBO i Julia

MAMA JULII WYJECHAŁA
A TATA OD PEWNEGO
CZASU ZACZĄŁ TAJEMNICZO
ZNIKAĆ Z DOMU,
KOLEZANKA JULII
PAULA OPWIADA
JEJ O ROZWODZIE
SWOICH RODZICÓW
JULIA STAJE
SIĘ, PODEJ-
RZLIWA
POSTANAWIA
ŚLEDZIĆ
OJCA



W
POŚCIGU
ZA NIM SPOTYKA
TEUM DEMONSTRAN-
TÓW, MILICJA
SPRAWDZA, REWIDUJE
MŁODYCH LUDZI.
NA PROŚBĘ, NIEZNA-
JOMEGO JULIA
ODNOŚI PACZKĘ,
POD PODANY ADRES,
ALE TAJEMNICZA
PACZKA POJAWIA
SIĘ W KIED W DOMU!!

POZNA, NOCA, JULIA NA PALCACH
SKRADA SIĘ ZEBY SPRAWDZIĆ CO JEST W TEJ PACZCE



STUK, STUK
STUK, STUK
STUK, STUK
O!
TATA ZNOW
PISZE NA
MASZYNE

EE...
TO JAKIEŚ
PAPIERY....
O, JAKI ŚMIESZNY
JARUZEL...
TYLKO NIC
NIE MUGE
PRZECZYTAĆ....
TE LITERY
SĄ TAKIE
MAŁE I
NIEWYRAŹNE



JULIA
NIE
ZAUWAŻA
ŻE NIE
SŁYCHAĆ
JUZ
STUKOTU
MASZYNY
A ZA-
NIA, STOI
TATA



BO TO PIŚM
NIE ZOSTAŁO
WYDRUKOWANE
W PRAWERNEJ
DRUKARNI
TYLKO
W DOMU.

TO OD PANI MARTY, PRAWA?
WIDZIAŁAM JĄ, JEST BARDZO PIĘKNA
TO JA I RAMBO ZANIESLIŚMY JEJ
TE PACZKĘ. CZY TY SIĘ
Z NĄ OŻENISZ?

A CO BĘDZIE ZE MNĄ
I MOJĄ, BIEDNĄ
MAMĄ?



OJ, JULCIU
JULCIU
TY, GEUPTASK

TWOJA MAMA
DOSKONAŁE ZNA MARTĘ,
OD PIĘCIU LAT WYDAJEMY RAZEM
PIŚMO PODZIEMNEJ "SOLIDARNOSCI"
BYŁAS ZA MAŁA, ZEBY C TYM
WIEDZIEĆ,
ALE TERAZ, KIEDY TY I RAMBO
STAŁISCIE SIĘ ŁĄCZNIKAMI
I URATOWALIŚCIE NASZĄ FIRMĘ
NIE MA POWODU, ZEBY TO PRZED
TOBĄ UKRYWAĆ
TAKICH LUDZI JAK MY JEST
DUŻO. I MOŻE RZECZYWISTE
NIE MA POWODU, ZEBY NIE
BYĆ WŚRÓD NICH DZIECI



Z redakcją
współpracują
ANTEK
ZOSIA
MARYSIA,
PAWEŁ, MAGDA,
I TY PIŚZ
DO NAS.